Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

PONIEDZIAŁEK
29. LISTOPADA 1920.
NR. 284. — ROK XXVIII.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 3 Marki.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego
Miesięcznie	Marek 72	Marek 64	Marek 72	Marek 90	Marek 64

Redakcya (tel. Nr 158) i Administracya (tel. Nr 3344): Kraków. ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr 3344).

Dlaczego Witos premierem.

Leży przede mną list, w którym jeden z obywateli, zamieszkałych w miasteczku R. w Małopolsce, pisze:

„Gdy Paderewski powrócił z Ameryki i został prezesem ministrów, a lud dowiedział się o jego życiu i patryotycznej działalności, zaczęto go na wsi wprost uwielbiać. Zmuszony intrygami, Paderewski ustępuje, po nim w jakiś czas prezesem gabinetu zostaje Witos. I dotąd ludzie nie mogą pojąć, co zaszło, a gazety dotychczas nam tego nie wyjaśniły. Dlaczego?“

Obywatelowi z R. i licznym naszym czytelnikom, łamiącym sobie głowę nad tą zagadką, postaramy się odpowiedzieć, na pytanie, dlaczego Witos został premierem.

Po przewrocie na ziemiach polskich socyaliści sądzili, iż nadszedł czas realizacyi ich programu. Wymogli na Naczelniku Państwa, iż rządy im powierzono, ustanawiając premierem Moraczewskiego. Wkrótce jednak pokazało się, iż rządy pod własną firmą nie są łatwe, zwłaszcza, gdy się ma program tak bałamutny i tak mało państwowo-twórczy, jak mają socyaliści. Moraczewski ze swemi reformami złamował się, zachwiał gospodarkę państwową. Opinia publiczna zwróciła się całą siłą przeciwko socyalistom. Nie było rady, musieli panowie socyaliści ustąpić i złożyć ster władzy państwowej w ręce człowieka, mogącego jedynie w owej krytycznej chwili znaleźć i pożyczki w narodzie i sympatyę u zagranicy. Rezygnacya ich jednak nie trwała długo. Skoro tylko spostrzegli, że nawa państwowa wypłynęła na spokojniejsze szlaki, gdy rany, zadane młodej państwowości przez Moraczewskiego, poczęły się goić, zamarzyli znowu o rządach. Ale w międzyczasie zaszły zmiany w ustroju państwowym. Zamiast Naczelnika Państwa wpływ na politykę i na nominacyę kierowników państwa począł wywierać Sejm, a w Sejmie swoi posłowie socyalistyczni stanowili tylko małą garstkę. O ile przed zwołaniem Sejmu mogli socyaliści wmawiać w Naczelnika i w naród, że oni są właściwymi przedstawicielami woli ludu, o tyle po wyborach stało się to rzeczą niemożliwą. Lud powszechnem i tajnem głosowaniem zaznaczył dobitnie, iż ze socyalistami nie ma nic wspólnego. W takich warunkach ujęcie władzy w swe ręce stało się dla socyalistów nieosiągalnem. Ale w obozie socyalistycznym nie od parady wodzą rej różni adwokaci i różne „delikatne“ rozumy żydowskie. Zoryentowano się prędko w sytuacyi i powiedziano sobie, że jeżeli własna firma zbankrutowała, to można prowadzić interes pod obcą firmą.

Takim doskonałym parawanem wydali się socyalistom ludowcy, na których zemściło się hasło: „Chłopi, wybierajcie chłopa!“ Dzięki temu hasłu klub posłów ludowych ilościowo przedstawiał się pokaźnie, jakościowo marnie. Rąk do głosowania było dużo, głów do myślenia mało. Sytuacyę tę wykorzystali socyaliści. Poczęto bałamucić chłopa i podburzać go przeciwko t. zw. „prawicy“.

Kiedy już grunt cichą agitacyą został przygotowany, przystąpiono do wykonania misternego planu. Utrącono ministrów przeciwnego obozu, a poczęto wmawiać w posłów ludowych, że ich interesa stanowe i ich ambicya partyjna wymagają, by na czele gabinetu stanął chłop. Ale równocześnie wysunięto nowy postulat, by do pomocy nowemu premierowi dodać wiceprezydenta, którym za usługi, wyświadczone ludowcom przez socyalistów, powinien być socyalista.

Ludowcy dali się schwycić na socyalistyczną wędkę i sprawa przybrała taki obrót, iż premierem został Witos, a wicepremierem Daszyński. Chłopski premier, to figura do dekoracyi, a socyalistyczny wicepremier, to właściwy rządca. Słusznie jeden ze światlejszych włościan scharakteryzował sytuacyę w ten sposób: Witos, to wójt, a Daszyński, to pisarz gminny. Wiadomą zaś jest rzeczą, że w naszych warunkach sprytny pisarz gminny rządzi zazwyczaj niezdarnym, a często i niepiśmiennym wójtem. Nie ujmując zaś nic rozsądkowi i bystrości Witosa, przyznać jednak trzeba, że Daszyński ma znacznie więcej od niego i sprytu i oleju w głowie.

A zatem odpowiedź na pytanie, dlaczego Witos został premierem, brzmi: bo tak chcieli socyaliści, by mieć parawan dla swoich rządów.

Swoją drogą, socyalistom trzeba przyznać spryt ogromny. Wybrali na ten eksperyment chwilę bardzo dla siebie dogodną, bo okres zbliżającego się niebezpieczeństwa bolszewickiego. Wiedzieli dobrze o tem, iż w owym momencie stronnictwa narodowe nie będą czyniły kwestyi z tego, kto stoi u steru państwa i przepuszczą płazem nawet taką anomalię, niespotykaną w gabinetach świata całego, by obok premiera był jeszcze wicepremier.

Obecnie okres wyjątkowy już się skończył, ale socyaliści władzy ze swych rąk puścić nie chcą, mając za sobą nie tylko głupotę ludowców, ale i poparcie Belwederu.

Ludowcy cieszą się swym premierem, nie zdają sobie jednak sprawy z tego, że premier ten wygląda śmiesznie w oczach narodu i w oczach Europy. Jeżeli p. Witos jest politykiem światłym i rozsądnym, jeżeli ludowcy wiedzą, czego chcą i jakiemi środkami do celu dążyć należy, to dlaczego nie otrząsną się z wpływów socyalistycznych, dlaczego za firmą p. Witosa pozwalają rządzić p. Daszyńskiemu? Tolerowaniem tego rodzaju wykazują swoją niedojrzałość polityczną, swoją niezdolność do prowadzenia samodzielnej polityki. Za nich myślą i nimi kierują socyaliści.

F. B.

Niebezpieczny wróg ententy.

Nie można lekceważyć dyplomacyi bolszewickiej. Przeciwnie, wykazuje ona wielką zręczność i umiejętność wyzyskiwania wszelkich trudności ententy. Ostatnie wypadki — zniszczenie armii Wrangla i klęska wyborcza Venizelosa w Grecyi — przyniosą rządowi sowietów nową sposobność do rozwinięcia szerokiej agitacyi rewolucyjnej na Wschodzie. Wiele bowiem danych przemawia za tem, że główne wysiłki polityki zewnętrznej bolszewików skierowane będą w stronę Azyi.

Pomimo, że dla podtrzymania wiary w ustrój sowiecki bolszewicy wytrwale zapowiadają nieuchronną i rychłą rewolucyę w Europie zachodniej, wyniki agitacyi rewolucyjnej w państwach europejskich przekonały władców rosyjskich, iż ich nadzieje na rychły przewrót światowy opierają się na kruchych podstawach. Tymczasem propaganda wśród ludów azyatyckich rokuje daleko pewniejsze i obfitsze owoce. Nie dlatego, żeby te ludy weszły w stadyum rozwiniętego kapitalizmu i posiadały liczny „klasowo uświadomiony proletaryat“ fabryczny, lecz dlatego, że Wschód od czasów wojny znajduje się w stanie niebezpiecznego fermentu. Podłożem dla niej są w większej mierze stosunki społeczne, ani też islam nie jest religią, którą łatwo byłoby pogodzić z ewangelią komunizmu. Natomiast wśród ludów azyatyckich wznowiły się prądy nacyonalistyczne, dążenia do zupełnej samodzielności i pozbycia się zależności od narodów europejskich, a radykalne i rewolucyjne hasła polityczne z Zachodu trafiły na urodzajny grunt dziewiczy. Sojusz z bolszewikami wydaje się przywódcom tych ruchów narodowych najskuteczniejszym sposobem zgniecenia obcego panowania.

O ile Rosya nie umiała poważnie szerzyć swych wpływów w Europie, o tyle mogła się chlubić nie tylko łatwymi podbojami politycznymi, lecz i kulturalnymi w Azyi. Zawdzięczała to znajomości psychiki ludów wschodnich, wskutek niewątpliwego pokrewieństwa duchowego z bolszewizmem w swej polityce, ażeby ułatwiając im porozumienie ze sfanatyzowanemi rewolucyonistami Wschodu, których całe zastępy kształci w swoich szkołach propagandy w Moskwie, czy Turkestanie.

Po klęsce Wrangla bolszewicy mają rozwiązane ręce w posuwaniu się ku Wschodowi. Akcya ich dociera już do Mandżuryi, Mongolii i Korei na Dalekim Wschodzie, a z Chinami prowadzone są w Moskwie jakieś tajemnicze układy. Wszelako najgroźniejszą dla mocarstw zachodnich jest ekspanzya bolszewików ku Azyi Środkowej i Mniejszej poprzez Kaukaz. Na Kaukazie zaś podają sobie ręce formalnie już sprzymierzeńcy: bolszewicy i nacyonaliści tureccy, odrzucający traktat pokojowy w Sevres i nieuznający rządu otomańskiego w Konstantynopolu.

Nacyonaliści tureccy liczą na poparcie w walce z ententą całego świata mahometańskiego w Indyach, Afganistanie, Persyi, Azyi Mniejszej, Egipcie, Algierze, Marokku, jakoby skłonnego stanąć w obronie sponiewieranego kalifatu.

Anglia dotychczas lekceważyła siłę ruchu nacyonalistycznego. Jako państwo posiadające największą ilość wyznawców Koranu, dążyła do zlikwidowania potęgi otomańskiej, która zarazem była ośrodkiem religijnym mahometan. Zmusić Turcyę do uległości wobec woli ententy a szczególniej Anglii, która była przeciwna wszelkiemu kompromisowi ze zbuntowanemi nacyonalistami w Azyi Mniejszej miała Grecya niejako spadkobierczyni państwa Sułtanów. Klęska Venizelosa obala te rachuby, bowiem właśnie zmęczenie wysiłkami wojennemi przeciwko Turkom tłumaczy przedewszystkiem zwycięstwo wrogów jednego z najwybitniejszych współczesnych mężów stanu.

Przywódca nacyonalistów tureckich, Mustafa-Kemal basza, będzie obecnie mniej niż kiedykolwiek skłonny do poddania się wyrokowi ententy, zwłaszcza, że świeżo odniósł zwycięstwo na Kaukazie nad Ormianami. Kaukaz stopniowo staje się „condominium“ bolszewicko-tureckiem. Turcy pragną uzyskać tam granicę, którą przyznał im traktat brzeski. Zajęli część Armenii, samodzielność jej właściwie zniszczyli, a teraz mają zamiar zająć Batum, jedyny port gruziński, dający dostęp do morza krajom zakaukazkim, port, który miał stać się podstawą przenikania handlowego Anglii. Republika gruzińska zagrożona jest przez bolszewików i Turków w swojem istnieniu, a tatarski Aserbejdżan, ze stolicą Baku, od szeregu miesięcy ma władzę sowiecką.

Sojusz Rosyi bolszewickiej z Turkami, poza którym stoi niewątpliwie Berlin, może w krótkim czasie zniweczyć znaczną część dzieła pokojowego ententy. Płomień rewolucyi i buntu może się przerzucić na szereg krajów azyatyckich, a nawet północno-afrykańskich. Powaga Anglii, która stanowi podstawę jej rządów w Azyi, jest zachwiana. Stanowisko Persyi, w której Anglia budowała pracowicie tamy przeciwko ekspanzyi rosyjskiej ku Indyom i która miała znaleźć się na mocy układu pod protektoratem brytyjskim, jest niepewne. Persya jest bezbronna wobec akcyi bolszewickiej i tureckiej, rząd zaś londyński pod naciskiem opinii i z uwagi na konieczności ograniczenia wydatków ma wycofać z Iranu swe słabe oddziały wojskowe.

Nie można jeszcze w chwili obecnej powiedzieć, jakiemi drogami kroczyć będzie polityka angielska w celu odparowania grożących jej ciosów w Azyi. Zapewno rozwój wypadków nie pozwoli na trwanie złudzeń, że umowa handlowa z Moskwą okiełza propagandę bolszewików w Azyi i otworzy przed W. Brytanią w Rosyi pole nie tylko dla korzystnych tranzakcyi handlowych i przemysłowych, lecz i dla ugruntowania wpływów politycznych.

B. W.

Zbliżenie polsko-czeskie na Orawie.

Lipnica Wielka, 25 listopada.

Charakterystyczne zajście — szeroko dziś na Orawie omawiane — wydarzyło się dnia 18 bm. w Lipnicy Wielkiej. Do należytego jednak zrozumienia tego zajścia potrzebne jest objaśnienie wstępne.

Lipnica Wielka, wieś licząca do 3000 dusz i leżąca u stóp Babiej Góry, została przez uchwałę ambasadorów z 28 lipca 1920 pokrajana. Podział ten nie da się niczem usprawiedliwić. Nowa granica nie idzie rzeką, jak w Cieszynie, ani górami, ani też linią własności ziemskiej. Dwie trzecie ludności otrzymała Polska, jedną trzecią Czechy; ziemi jedną trzecią Polska, dwie trzecie Czechy, lasy zaś wszystkie przypadły Czechom. I dziwna naprawdę rzecz, że w tak wykrojonych granicach leżą wszystkie nie wycięte lasy hr. Palfy'ego (Państwo Orawskie), dla nas z tego samego „Państwa“ pozostały tylko wycięte poręby.

Przy dzisiejszej granicy trudno znaleźć w Lipnicy gazdę, któryby miał swoje zagony i łąki w jednem państwie, ogromna większość ma swoje posiadłości i w Polsce i w Czechach. Dużo kłopotu z tego powodu. Bez przepustki nie można było ani jednego ziemniaka zwieść, ani własnego drzewa z własnego lasu. Tak to ma trwać do ostatecznego uporządkowania granic przez komisyę delimitacyjną, pracującą obecnie w Cieszyńskiem. W nadziei, że tej tragikomedyi raz przecie będzie koniec, ludzie cierpliwie znoszą to „przepustkowe“ życie. Wybitniejsi zwolennicy Polski bywają przez Czechów często szykanowani. Następująca sztuczka rozdmuchała niebezpiecznie chwilowo uciszoną nienawiść do Czechów.

Dnia 18 listopada było niespodziewanie ciepło. Gazda Jan Simala wyszedł z pługiem, aby zorać kilka zagonów. Mieszka w Polsce, zagony zaś jego leżą w Czechach. Ledwie zdołał wyrznąć jedną skibę, zjawiło się dwóch czeskich legionarzy bardzo wojowniczych, bo gotowych „na bagnety“.

— „Odkud ste“ — zapytali się szorstko.

— Z Wielkiej Lipnicy — brzmiała odpowiedź Simali.

— „Z nas?“ — pytali dalej.

— Nie, z nasej — polskiej.

— „Co pak tady hledate, to je nase zeme“. I zakazali mu dalej orać.

Darmo im Simala tłómaczył, że to jego ziemia, że ma przepustkę, że choćby nawet dzisiejsze granice zostały, to te zagony przecież jego własnością będą i zawsze je będzie orał i t. d., nic nie pomogło. Usiedli na pług, powtarzając ciągle: „To je nasze“. Simala, widząc zacięty upór u „bohaterów“ czeskich, zrezygnował z dalszej pracy.

— „Mozobyście mi panoskowie pedzieli wase nazwiska, co byk wiedzioł kogo mo Polska pouczyć o posanowaniu ludzi i prawa“ — zaczął się pytać Simala, lecz nie dokończył, taki grad przekleństw sypali bracia legionarze na Polskę i wszystkich jej obywateli.

Gdyby to było jakieś odosobnione zjawisko, nie wartoby było pisania i gniewu. Lecz podobne sceny są na porządku dziennym. Ma się wrażenie, że administracya czeska jest albo bezsilna wobec swawoli żołdactwa, albo też dzieje się to za wiedzą czeskich sfer rządowych. Ponieśli już Lipniczanie w drzewie, w ziemniakach, zbożu i pieniądzach wielkie szkody z powodu tego samego „To je nasze“. Dzięki zabiegom naszych urzędów, Czesi musieli już kilka razy płacić za te bezprzykładne rabunki. Dzieje pługu Simali zastraszają Lipnicę poważnie. Ludność z prawdziwą zgrozą czeka wiosny, legionarze bowiem nieustannie zapowiadają, że „Polakom“ nie pozwolą ani siać, ani orać.

Podajemy to napozór drobne, ale znamienne zajście do wiadomości społeczeństwa i rządu, prosząc o jakąś opiekę. W kilku podobnych wypadkach czynniki miarodajne kazały nam za łatwić sprawę ugodowo na miejscu! Równa się to naszej przegranej, a legionarze robią dalej swoje. Trzy miesiące czekamy na obiecaną komisyę, któraby w takich wypadkach miała prawo zrobienia porządku, no, [illegible] można się tego zbawcy doczekać!

KS. F. MACHAY.

Górny Śląsk przed plebiscytem.

Antypolska działalność Bertrama.

Bytom. P. A. T. Kard. B e r t r a m, Książę-Biskup wrocławski, wydał do podległych mu księży na terenie plebiscytowym nakaz wstrzymania się od akcyi plebiscytowej. Z miarodajnych kół polskich otrzymujemy w tej sprawie następujące uwagi: Rząd niemiecki, dzięki kardynałowi B e r t r a m o w i, źle poinformowawszy Watykan, chwytał się rozpaczliwych środków, aby uratować G. Śląsk dla Niemiec, licząc na to, że rozporządzenie kard. Bertrama wywoła walkę w obozie polskim na G. Śląsku i podjudzi jedną część ludności polskiej przeciwko drugiej. W tej polityce machiawelskiej rząd niemiecki, przy pomocy kard. B e r t r a m a, pragnie wyzyskać dla swoich celów następstwa haniebnej swojej dotychczasowej polityki antypolskiej na G. Śląsku, gdzie około 80% proboszczów stanowią Niemcy. Proboszczowie polscy dlatego tak mały stanowią odsetek, ponieważ nie chcieli zobowiązać się wobec rządu niemieckiego, że będą nadużywali urzędu swojego dla celów germanizacyjnych. Znaczna część duchowieństwa niemieckiego obowiązanie to na siebie przyjęła, dopuszczając się przez to symonii. Drugą przyczyną małej liczby proboszczów polskich na G. Śląsku jest fakt, że wskutek słabości biskupów niemieckich, a głównie zmarłego kardynała ks. Koppa rząd pruski zatwierdzał wszystkich proboszczów na G. Śląsku. Zresztą znaną jest rzeczą, że seminaryum duchowne we Wrocławiu, gdzie kształci się duchowieństwo górnośląskie, jest zakładem germanizatorskim. Ks. biskup B e r t r a m dopuścił się niepierwszego aktu wrogiego dla ludności polskiej na G. Śląsku i narodu polskiego. Niedawno wysłał on do komisyi koalicyjnej w O p o l u i do Watykanu notę, w której oczernia górnośląski lud katolicki i poniewiera księży polskich. Ks. biskup B e r t r a m nie ujął się za księdzem R u d ą, którego Grenzschutz w okrutny sposób zamordowała, nie ujął się też za księżmi G e i d a s o m i Z a j ą c e m, których Niemcy katowicy w Koźlach napadli i pobili do krwi. Można jeszcze przytoczyć wiele innych przykładów, że Niemcy dzięki ks. biskupowi Bertramowi poniewierają bezkarnie polskimi księżmi.

Komisye plebiscytowe.

Lyon. P. A. T. Radio. Międzykoalicyjna komisya utworzy w przeciągu pięciu dni we wszystkich gminach G. Śląska komisye plebiscytowe, składające się z czterech członków polskich i niemieckich. Urzędnicy i duchowni wykluczeni są z komisyi.

KONIEC STRAJKU NA G. ŚLĄSKU.

Nauen. P. A. T. Radio. Strajk górnośląskich robotników metalowych zakończył się porozumieniem w sprawie płac.

Z życia ekonomicznego Rosyi.

(Rosya. — Prasa bolszewicka. — „Ekonomiczeskaja Żiźń“. — Aprowizacya. — Opał. — Kolejnictwo. — Import. — Eksport drzewa. — Konieczność pożyczki zagranicznej. — „Daily Telegraph“ o nawiązaniu stosunków handlowych z Rosyą).

Rosya bolszewicka od Europy zamknęła się murem chińskim. Co się dzieje w Moskwie, względnie w Petersburgu, dochodzą jeszcze słuchy, ale jak żyje reszta, prawie 100 milionowa ludność — nikt nie wie.

Już od r. 1918 nie istnieje w państwie sowietów wolność prasy. Wychodzi tylko prasa bolszewicka, która w swych wiadomościach podaje to tylko, na co pozwala władza komisarzy i czerezwyczajka. Dlatego też wszystkie komunikaty, doniesienia, daty statystyczne należy traktować z rezerwą i przekonaniem, iż stan faktyczny przedstawia się daleko gorzej, niż podaje prasa sowiecka.

Najniepewniejsze wiadomości odnoszą się do życia ekonomicznego Rosyi. Ale w każdym razie z oficyalnych dat można odtworzyć sobie jaki taki obraz nędzy, w którą popadła Rosya, rządzona przez sowiety.

W numerach wrześniowych pisma „Ekonomiczeskaja Żiźń“, urzędowego organu Rosyi sowieckiej, podano niektóre daty, odnoszące się do dzisiejszych stosunków gospodarczych tego kraju. Według nich najbliższa przyszłość Rosyi przedstawia się fatalnie.

A p r o w i z a c y a: Kontyngent zboża dla wyżywienia ludności określony został na rok 1920/21 przez Komitet Aprowizacyjny na 7 i pół miliona ton. Na poczet tego kontyngentu do września dostarczono tylko 4 proc. Zbiory zbóż są na ogół poniżej średnich, a 20 guberni zostało dotkniętych zupełnym nieurodzajem.

Rząd w osobnych odezwach nawołuje ludność do walki z głodem i do pomocy celem szybszego zebrania kontyngentów.

Stan zasiewów jesiennych jest zły, wskutek braku ziarna. Zapotrzebowanie ziarna do siewu, według obliczenia organów centralnych, wyraziło się w ilości 170.000 ton, zaś Komitet Aprowizacyjny dostarczył tylko 20 proc. tej ilości. Wobec tego całkowity zbiór ozimin roku bieżącego został przeznaczony na zasiewy jesienne.

Jak sam rząd przyznaje, zima bieżąca rozpoczyna się w Rosyi pod znakiem s t r a s z n e g o g ł o d u.

O p a ł. Miasta rosyjskie od początku rządów bolszewickich nie znają właściwie, co to znaczy opał. A jeżeli taki gdzieniegdzie się ukazał, to tylko w postaci drzewa — o węglu, ani też o ropie prawie nie słyszano. Szczupłe zasoby węgla i ropy zostały przeznaczone na uruchomienie przemysłu wojennego, kolei żelaznych i dróg wodnych.

Jeżeli spożycie wszelkiego rodzaju paliwa w r. 1916 przyjmiemy za sto (100) — to n. p. przemysł metalowy w r. 1919 spożył paliwa 27. W tym samym roku przemysł włóknisty spotrzebował 50, kolejnictwo 30 (w r. 1918 i 1919).

Perspektywy zaopatrzenia w opał w r. 1920 są podług programu zamieszczonego w „Ekonomiczeskaja Żiźń“ o wiele lepsze. A to dlatego, iż do Rosyi powróciło Zagłębie Donieckie, w którem okazał się zapas w ilości około 1 i pół miliona ton antracytu, a którego spodziewają się wydobyć w r. 1920 około 5 milionów ton (przed wojną roczna produkcya wynosiła 20 milionów ton). Następnie w rozporządzeniu Republiki sowieckiej znajduje się obecnie około 6 milionów ton ropy naftowej, z której 2 i pół mil. ton przeznaczono na wewnętrzną konsumcyę, resztę zaś na eksport. Wreszcie ma świetnie (?) zapowiadać się zaopatrzenie Rosyi w opał drzewny. Główny komisaryat leśny przygotował (?) na rok bieżący około 97 milionów metrów sześciennych drzewa opałowego, z czego dostarczono (?) już do stacyi kolejowych i wodnych przeszło cztery piąte.

Ogółem plan opałowy Republiki rosyjskiej przewiduje w r. 1920 dostarczenie odbiorcom następujących ilości opału: ropy 2 i pół miliona ton, węgla donieckiego 4 mil. ton, węgla z Zagłębia moskiewskiego pół mil. ton, z Uralu 1.2 mil. ton, z Syberyi 1.3 mil. ton, drzewa 97 mil. metrów sześciennych, zaś torfu 1,8 mil. ton.

K o l e j n i c t w o. Największą bolączką życia gospodarczego Rosyi jest kompletne zniszczenie taboru kolejowego.

W sierpniu r. 1920 — podług statystyki rządowej — na ogólną cyfrę parowozów 16.698, było chorych parowozów 9685 (58,2 proc.), zupełnie zaś wykreślonych z inwentarza było 276. Liczba zaś czynnych wagonów towarowych na 100 wiorstowej sieci wynosiła w Rosyi w roku 1918 — 1008, w r. 1919 — 648, w r. 1920 — 393. Natomiast na 100 wiorstach sieci kolejowej w r. 1916 przypadało parowozów zdrowych — 24, zaś w r. 1920 — 11.

Jak jest wielka sieć kolejowa rosyjska, której ogromna część jest zniszczona, albo też była na terenach objętych wojnami, z których cały tabor kolejowy ściągnięto w centrum Rosyi bolszewickiej — o tem prasa rosyjska nie mówi.

I m p o r t do Rosyi przedstawia się marnie, gdyż ograniczał się tylko do transportów puszczanych przez granicę estońską, wywóz zaś nie istniał prawie wcale.

Natomiast przy przyszłym e k s p o r c i e kładą rządy sowieckie największą wagę na wywóz

drzewa, tembardziej, iż przedwojenny współzawodnik Rosyi, Austrya, już się rozpadła.

Rosya liczy nie tylko na wywóz drzewa w stanie surowym, ale też obrobionym, bowiem nie krępują jej dzisiaj dawne traktaty handlowe, które popierały tylko wywóz drzewa surowego.

W tym kierunku Rosya porobiła już nawet niektóre umowy. Do połowy września zawarła ona umów na sumę około 8 milionów funtów szterlingów (z Anglią i Ameryką). Ogółem Rosya przeznacza na wywóz w roku bieżącym drzewa wartości około 32 mil. funtów szterl. Z tego czwarta część ma już być na składach gotowa do wywozu.

Rosya przywiązuje wielkie znaczenie do przyszłych stosunków handlowych z Europą i Ameryką. Jednak prasa angielska już teraz zwraca uwagę na trudności, na jakie handel z Rosyą musi natrafić.

„Daily Telegraph" stwierdza, że na handel wymienny z Rosyą bolszewicką liczyć nie można, gdyż towary przez nią dostarczone pod każdym względem nie nadają się do wymiany. Przekonały się o tem już Włochy, które od rządów sowieckich otrzymały zboże zepsute. Zapasy złota rosyjskiego zaś są na wyczerpaniu; w ostatnich czasach sama Czechosłowacya dostała z Rosyi złota wartości 140 milionów rubli. Rosya więc za towary, które ma zamiar importować z Zachodu, nie będzie miała czem płacić. Dlatego kraje eksportujące do Rosyi będą jej, oprócz towaru, musiały dostarczyć i środków płatniczych. Czyli Anglia, Ameryka i Francya będą musiały jej udzielić pożyczek. A pożyczka ta z powodu, iż Rosya nie chce dziś uznać dawnych długów carskich — jest prawie niemożliwa do zrealizowania.

H. MIANOWSKI.

KRONIKA.

Kraków, 28 listopada.

KTO WINIEN? Piszą do nas z miasta: Z powodu przerwy w ruchu elektrowni prasa miejscowa bardzo ostro wystąpiła przeciw Dyrekcyi tego zakładu. Nie biorąc w obronę Dyrekcyi elektrowni, która niewątpliwie zawiniła, nie uprzedzając publiczności o grożącem niebezpieczeństwie, należy jednak stwierdzić, że główną winę ponosi prezydyum miasta, w szczególności wiceprezydent p. Sare, który sprawami zakładów miejskich zawiaduje. Wiceprez. p. Sare odbiera codziennie raporty od kierowników poszczególnych zakładów miejskich i wydaje im stosowne polecenia i instrukcye, które nierzadko obejmują nawet różne drobiazgowe sprawy, nie zasługujące wcale na to, aby się niemi zajmował główny kierownik zarządu miasta. Przez sprawozdania, przedkładane przez dyrekcyę wiceprez. p. Sare jest dokładnie codziennie informowany o faktycznym stanie zapasów węgla i potrzebach elektrowni; wiedział także o grożącem niebezpieczeństwie przerwy w ruchu, a jednak nie przedsięwziął skutecznych środków zaradczych. Nie można zatem całej winy za to, co zaszło, zwalać na barki organu wykonawczego, jakim jest w stosunku do prezydyum m. dyrekcya elektrowni, lecz do odpowiedzialności za szkody i przykrości mieszkańcom wyrządzone, trzeba przedewszystkiem pociągać tych, którzy miastem rządzą.

WĘGIEL DLA ELEKTROWNI. Dyrekcya elektrowni miejskiej komunikuje, że dzisiaj nadeszło do elektrowni 30 wagonów węgla, która to ilość wystarczy na utrzymanie elektrowni w ruchu przez trzy doby. Według zapewnienia Inspektoratu węglowego, zarządzone są dalsze transporty węgla z kopalni, temsamem jednakże niebezpieczeństwo wstrzymania ruchu elektrowni nie jest zażegnane. Dotychczas udawało się uniknąć tej katastrofy, mimo że niejednokrotnie na godziny zaledwie liczono zapas węgla. I w tym ostatnim wypadku miała dyrekcya nadzieję, ruch utrzymać, opierając się na zapewnieniach Inspektoratu węgl., że węgiel z kopalni został wysłany. To było powodem, że nie podano komunikatów do gazet o wstrzymaniu ruchu we czwartek, nie chcąc niepokoić publiczności. Zapowiedziany węgiel nadszedł dopiero w piątek, a możliwość uruchomienia elektrowni we czwartek po południu zawdzięczać należy wyłącznie uprzejmości Dyrekcyi kolei. Skoro okazała się konieczność, wskutek krótkiego spięcia powstałego w elektrowni i na podstacyi przy ul. Łobzowskiej, wyłączenia szeregu instalacyi w śródmieściu, celem zmniejszenia obciążenia, otrzymali monterzy polecenie od dyrekcyi wyłączania większych konsumentów, jak: kawiarnie, restauracye, hotele, oraz całego szeregu ulic, przyczem wyraźnie zakazano wyłączać drukarnie i w rzeczywistości otrzymały one równocześnie z uruchomieniem sieci prądu stałego światło o godz. 10 wieczór. Przez pomyłkę monterów nie zostało włączonych kilka lokalów redakcyjnych, znajdujących się w innych miejscach, jak drukarnie. W sobotę przed południem zostały wszystkie uszkodzone urządzenia naprawione i wszyscy konsumenci otrzymali prąd.

POSIEDZENIE KOMISYI ADMINISTRACYJNEJ odbyło się w piątek pod przewodnictwem wiceprez. miasta Sarego, na którem uchwalono projekt budżetu administracyi akcyzy i zakładów, pod jej zarządem zostających, na rok 1921. Uchwalono również regulacyę opłat od trunków i za używanie chłodni.

W SPRAWIE RUCHU POCIĄGÓW KRAKÓW—WARSZAWA. Dyrekcya kolei państw. komunikuje: Oddanie pociągu Nr. 26, odchodzącego z Krakowa o godz. 19.10 do Warszawy i pociągu Nr 25, przychodzącego do Krakowa o godz. 6.45 z Warszawy, dla użytku cywilnych podróżnych, nastąpi ze względu na brak parowozów, dopiero w późniejszym czasie.

KONFERENCYA PRZEDSTAWICIELI CHRZEŚCIJAŃSKICH ZWIĄZKÓW ZAWOD. z Podgórza obradowała w piątek dnia 26 b. m. w lokalu Sekretaryatu centralnego przy pl. Maryackim l. 2. Przewodniczył obradom p. Tokar. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Związków, złożonego przez pp. Pochalkę i Hankego i wyczerpującej dyskusyi, uchwalono szereg wniosków, mających na celu dalszy rozwój organizacyi chrześcijańskiej w obrębie Podgórza.

W SPRAWIE DEPUTATÓW ROBOTNICZYCH. Magistrat wzywa właścicieli, względnie kierowników zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw robót publicznych, aby celem uzyskania przydziału dodatkowych racyi żywności dla robotników za miesiąc styczeń 1921 r., zgłosili w dniach 29—30 b. m., oraz 1 i 2 grudnia b. r. wszelkie zmiany, jakie od ostatniego zgłoszenia zaszły w ich personalu robotniczym.

Wykazy te, potwierdzone przez właściwego komisarza obwodowego i Kasę chorych, należy złożyć w wydziale III c. magistratu, oficyny, I p., Nr. drzwi 27.

Z TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH. Obecna wystawa w Pałacu Sztuk pięknych przy placu Szczepańskim, obudziła ogromne zainteresowanie wśród publiczności, dzięki wystawionym obrazom: Olgi Boznańskiej, Tad. Cybulskiego, Wład. Skoczylasa i Jerz. Fedkowicza. Ponadto zbiorowa wystawa rzeźb Ludwika Pugeta, która zajęła trzy osobne sale, wzbudziła również powszechne zainteresowanie.

W SPRAWIE DOKŁADNEJ GODZINY. Z dyrekcyi Obserwatoryum astronom. komunikują nam: Ogromną niedogodnością w naszem życiu publicznem jest mała dostępność czasu normalnego, co pociąga za sobą wielką rozmaitość wskazań poszczególnych zegarów i nieuchronne wobec tego marnowanie czasu przez obywateli. W Obserwatoryum krakowskiem obmyślano projekt ku gruntownej naprawie tego stanu sprawy przez udostępnienie dokładnej godziny wszystkim uczestnikom państwowej sieci telefonicznej. Mechanizm zegarowy, połączony elektrycznie z głównym, regulowanym przez astronomów zegarem Obserwatoryum, dawałby co minuta przez okrągłą dobę specyalne sygnały akustyczne do aparatu telefonicznego i każdy posiadacz telefonu, po połączeniu się z Obserwatoryum, uzyskiwałby w ciągu minuty automatyczną wiadomość o dokładnej godzinie. Aparat funkcyonowałby z dokładnością do sekundy, czyniąc w ten sposób zadość najdalej nawet posuniętym wymaganiom urzędów, czy publiczności.

Ofertę na wykonanie potrzebnego werku złożyła Obserwatoryum pewna znana firma francuska, która przed 100 laty skonstruowała słynny zegar w katedrze strasburskiej. Koszta wyniosłyby około 300.000 marek.

OSZUST W ROLI ROTMISTRZA. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko 50-letniemu Piotrowi Leligdowiczowi, z zawodu leśniczemu, oskarżonemu o podstępne wyrobienie sobie rangi rotmistrza przy pomocy sfałszowanych dokumentów i uprawianie licznych oszustw przez sprzedaż koni wojskowych. Na rozprawę wezwano kilkudziesięciu świadków. Rozprawie przewodniczy sędzia Dr Jendel, oskarża prok. Sozański, broni adwokat Dr Schoenwetter.

USIŁOWANE MORDERSTWO. Wczoraj wieczorem Antoni Chmura, budowniczy młynów, lat 36, dokonał zamachu morderczego na życie Karoliny Pietrasowej, żony woźnego Biblioteki Uniw. Jagiell., zamieszkałej przy ul. Studeckiej 4. Pietrasowa, z zawodu akuszerka, żyła od dłuższego czasu w bliskich stosunkach z Chmurą, skutkiem czego rozstała się ze swym mężem. Onegdaj wieczorem przyszedł Chmura do Pietrasowej silnie zdenerwowany, zdaje się pod wpływem ostatnich między niemi nieporozumień, i dał do niej z rewolweru 7 strzałów, z których jeden zranił Pietrasową ciężko w pachwinę. Wezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło Pietrasową do szpitala św. Łazarza. Chmurą zajęła się policya.

ARESZTOWANO 22-letnich szereg. Natana Tassa i Mojżesza Olszyckiego, którzy chodzili do domów żydowskich i pod pozorem żebraniny kradli z przedpokojów garderobę.

WŁAMANIA. Do składnicy spożywczej Związku nauczycieli krak. przy ul. św. Krzyża włamali się onegdajszej nocy niewyśledzeni dotychczas sprawcy i skradli 20 par butów i garderobę. Szkoda wynosi ponad 40.000 Mp.

Wczoraj włamano się do mieszkania Ilony Eliak przy ul. Grabowskiego l. 11 i skradziono bieliznę stołową, wartości 10.000 Mk.

Z Polski i ze świata.

RADA NACZELNA Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracyi zbiera się w Warszawie w niedzielę dnia 28 b. m. Obrady odbywać się będą w lokalu Stronnictwa przy ul. Piwnej l. 11 i trwać będą przez niedzielę i poniedziałek. W obradach wezmą udział przedstawiciele Stronnictwa z Małopolski.

KURSY NAUCZYCIELSKIE. Dyrekcya państwowych kursów naucz. zawiadamia, iż w końcu stycznia 1921 r. będzie otwarty roczny kurs pedagogiczno-metodyczny dla kształcenia kandydatów i kandydatek na nauczycieli szkół powszechnych. Kandydaci powinni posiadać świadectwo z ukończenia szkoły średniej i nieukończonych lat 18. Nauka na kursach jest bezpłatna i kursiści pobierają stypendya. Podania, z dołączeniem metryki urodzenia, świadectw szkolnych, oraz świadectwa zdrowia, stwierdzającego uzdolnienie fizyczne do pełnienia obowiązków nauczycielskich, należy nadesłać pod adresem Państw. Kursów naucz. w Warszawie (ul. Koszykowa 31) do 15 stycznia 1921 roku.

KONKURS NA POSADĘ DYREKTORA GIMN. Ministerstwo wyzn. rel. i ośw. publ. ogłasza konkurs na posadę dyrektora gimn. państw. w Drohiczynie (województwo białostockie). Dyrektor otrzyma uposażenie według norm, ustalonych ustawą z dnia 13 lipca o uposażeniu nauczycieli i dyrektorów szkół średnich. Podania należy składać w sekcyi II Minist. wyzn. rel. i ośw. publ. do dnia 1 grudnia b. r.

PRAWO MAJĄTKOWE MAŁŻEŃSKIE. Prof. Wł. Leopold Jaworski referował w komisyi kodyfikacyjnej w Poznaniu swój projekt nowego prawa majątkowego małżeńskiego w Polsce. Autor oparł się na zasadach, uchwalonych przez IX zjazd międzynarodowego Związku kobiet w Genewie. Projekt usuwa zasadę władzy mężowskiej. Unormowanie ciężarów małżeńskich pozostawia niczem nieskrępowanej umowie stron.

Umowę zawiera się u rejenta lub przed sądem przed zawarciem małżeństwa lub po zawarciu; umowa może być zmieniana i rozwiązana. Dopiero, gdyby umowy nie zawarto, natenczas obowiązują normy ustawy. Mąż obowiązany jest dostarczyć utrzymanie, on oznacza jego stopę i rodzaj, stopę gospodarstwa i sposób wychowania dzieci. Żona ma prawo i obowiązek dopomagać w gospodarstwie domowem i zarobkowem oraz w wychowaniu dzieci. Od zasadniczej idei umowy co do ciężarów małżeńskich, odstąpił autor w jednym punkcie: gdy jeden z małżonków stanie się niezdolnym do zarobkowania i nie posiada majątku, wówczas drugi ma obowiązek dostarczyć mu środków utrzymania. Roszczeń tych dochodzić można na drodze prawnej.

Co do elementu czysto majątkowego, to autor stoi na gruncie separacyi dóbr, nieograniczonego prawa każdego z małżonków do rozporządzania swym majątkiem. Wszystko pozostawia im się do uznania. Mogą, dajmy na to, zawrzeć umowę że nie chcą separacyi dóbr. Jeżeli jednak umowy nie zawarto, a jedna strona oddaje drugiej swój majątek, to uważa się to za pełnomocnictwo. Wówczas osoba upełnomocniona potrzebuje do alienacyi, obciążenia majątku i lokaty gotówki specyalnego upoważnienia w każdym poszczególnym wypadku.

Przed referentem stało pytanie, czy dać w ustawie typy umów majątkowych małżeńskich, jak to czynią inne kodeksy (posag, wiano, wspólność majątkowa). Na pytanie to odpowiedział odmownie. Za to wstawił do swego projektu punkt, że małżonkowie mogą zawierać umowę czysto majątkową, powiedzieć, że zawierają ją wedle jednego z kodeksów obecnie jeszcze obowiązujących na ziemiach polskich.

ODRUTOWANIE WARSZAWY. Warszawskie Towarzystwo „Ochrony [illegible]" zwróciło się do zarządu warszawskiej gminy żydowskiej z żądaniem podwyższenia wsparcia, udzielanego przez ten zarząd na konserwacyę „odrutowania Warszawy", czyli t. zw. „Eruwa", z 12.000 mk. na 20.000 mk. miesięcznie. Zarząd wspomnianej polecił wyznaczyć specyalną komisyę do zbadania, dlaczego potrzeba na ten cel tak dużej sumy.

WIELBŁĄDY WARSZAWSKIE PRZENOSZĄ SIĘ DO POZNANIA. Magistrat warszawski postanowił przekazać trzy wielbłądy otrzymane w darze od wojsk polskich, ogrodowi zoologicznemu w Poznaniu, z warunkiem zwrotu na żądanie magistratu, o ile zwierzęta te będą w danej chwili przy życiu.

WALKA ZE ZBRODNIĄ. „Gazeta policyi państwowej" pisze: „Poczta przyniosła dwie zupełnie jednobrzmiące wiadomości, podane z całkiem różnymi komentarzami.

„Głos Lubelski" narzeka na policyę tamtejszą z powodu mnożenia się wypadków kradzieży. Pismo składa winę na policyę, że nie dość czujnie pełni swoje obowiązki i pozwala rzezimieszkom mnożyć się w Lublinie.

Zgoła inaczej rozumie tę sprawę redakcya „Le Semeur", dziennika, wychodzącego w Wersalu pod Paryżem. Napaści nocne, kradzieże z włamaniem i kieszonkowe rozmnożyły się tam ostatnimi czasy w sposób zastraszający. Redakcya winę wypadków składa na lekkomyślność publiczności, która sama, ułatwia awanturnikom, bandytom i rzezimieszkom ich niecny proceder. Wersalczycy podczas ustronnych wycieczek podmiejskich chodzą z pełnymi pugilaresami i bez kija, gapią się przed wystawami sklepów, pozwalając rewidować sobie kieszenie i t. d. Wobec tych dowodów lekceważenia zdrowia, bezpieczeństwa i całości kieszeni — dodaje cytowany dziennik — najlepsza w świecie policya nie pomoże!"

GIMNAZYUM HEBRAJSKIE NA LITWIE. W czwartym zeszycie miesięcznika „Der Jude", który dopiero co wyszedł z druku, opisane jest hebrajskie gimnazyum na Litwie. Po uwagach wstępnych, pisze autor żydowski:

„Wierzchołowo jest jednem z nielicznych miasteczek litewskich, w którem jeszcze żydowski wiek dziewiętnasty z wszystkiemi jego epokami uosobiony jest w żywych pomnikach. Niejeden dom gości „wielkość żydowską", a liczne są ślady starej Haskali aż do nowoczesnej teraźniejszości. Miasteczko posiada zatem tradycyę przedewszystkiem hebrajską, i ona też dała podstawę dla jego gimnazyum; nasienie padło na żyzny grunt, i tak było możliwem, w stosunkowo krótkim czasie, wśród najuciążliwszych materyal. i innych warunków stworzyć dzieło narodowe, którego doniosłość przekracza granice natury czysto lokalnej".

ZWYCIĘSTWO KATOLICYZMU W HOLANDYI. Niedawno temu weszła w życie w Holandyi nowa ustawa szkolna, mocą której prywatne szkoły katolickie przeszły na utrzymanie skarbu państwa. W ten sposób katolicy holendersey odnieśli po długich walkach zwycięstwo, które zawdzięczają swej jedności i wytrwałości.

Z tej okazyi biskupi holenderscy zarządzili uroczyste dziękczynne nabożeństwa w całym kraju, ponieważ — jak się wyraził jeden z nich — „zbliża się chwila, gdy obok każdego kościoła w Holandyi będzie się znajdowała szkoła katolicka".

Zawiadomienia i komunikaty.

DWA KONCERTY CHÓRU JUGOSŁOWIAŃSKIEGO, z udziałem Elwiry Failer, znakomitej primadonny opery w Zagrzebiu, Dr Benković, tenora tejże opery i pianistki chorwackiej Unković, odbędą się w Sokole dnia 30 b. m. i 2 grudnia b. r.

Z OGNISKA NAUCZ. W KRAKOWIE. Zgromadzenie nauczycieli, uczących w szkołach uzup. przem., zawod. i handl., odbędzie się we środę dnia 1 grudnia o godz. 7 wieczór w lokalu Ogniska nauczycielskiego.

POSIEDZENIE TOW. OGRODNICZEGO odbędzie się we środę dnia 1 grudnia b. r. o godz. 6 w sali wykład. Zakładu mineralog. U. J., ul. Gołębia 2. II p. Na porządku dziennym wykład kap. Stefana Ziobrowskiego „O storczykach"; losowanie kwiatów. Goście mile widziani.

NAUKA ZDOBNICTWA. W poniedziałek 29 b. m. o godz. 7 wieczór odbędzie się w Muzeum przem., ul. Smoleńsk l. 9, odczyt p. Karola Homolacsa na temat „Nauka zdobnictwa". Zapowiedziany odczyt p. Leonarda Lepszego, z powodu niedyspozycyi prelegenta, nie odbędzie się.

POWSZECHNE WYKŁADY UNIWERSYTECKIE. (Ul. św. Anny l. 6. I p., codziennie od godz. 7 wieczór). Dalszy ciąg wykładów o średniowieczu: dnia 28 i 29 b. m. prof. Dr J. Mycielski: „Mozaika wczesnego średniowiecza"; dnia 30 b. m.: prof. Dr L. Wachholz: „Lecznictwo średniowieczne"; dnia 1, 2 i 3 grudnia prof. Dr J. Pagaczewski: „Katedry gotyckie"; dnia 4, 5 i 6 grudnia Dr Kazimiera Furmankiewiczówna: „Ikonografia średniowiecza i jej źródła" (wiek XII, XIII i XIV). Wykłady z zakresu historyi sztuki będą bogato ilustrowane obrazami świetlnymi.

Z teatrów krakowskich.

PIERWSZY KONCERT SYMFONICZNY, który odbędzie się w niedzielę dnia 5 grudnia o godz. 11 przed południem w teatrze Jul. Słowackiego, obudził zrozumiałe zainteresowanie. Oprócz znanego już programu, wystąpi jako solista p. Baruch, znakomity skrzypek i koncertmistrz orkiestry symfonicznej. Bilety do nabycia w kasie teatru Jul. Słowackiego. Zwraca się uwagę P. T. publiczności, że punktualnie o godz. 11 drzwi, prowadzące na widownię, będą bezwzględnie zamykane.

Z TEATRU „BAGATELA" komunikują: W poniedziałek dana będzie premiera komedyi w 3-ch aktach p. t. „Ten trzeci". Treścią tej sztuki są perypetye stosunki rodzinne pewnej młodej i pięknej niewiasty, która niestrudzona życiowo, wybiera się za mąż po raz trzeci. Reżyserya tej nowości spoczywa w wytrawnych rękach p. Nowackiego.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Niedziela 28 b. m.: Po poł. „Wielki człowiek"; wieczorem „Tragedya Eumenesa".
Poniedziałek 29 b. m.: „Noc Listopadowa".
Wtorek 30 b. m.: „Taniec czynowników".

Repertuar Teatru Powszechnego.

Niedziela 28 b. m.: Po poł. „Księżniczka czardasza", wieczorem „Krzyżacy".
Poniedziałek 29 b. m.: „Krakowiacy i górale".
Wtorek 30 b. m.: „Krzyżacy".

Repertuar „Bagateli".

Niedziela 28 b. m.: Po poł. „Sprawa Kaisera"; wieczorem „Zakochani".
Poniedziałek 29 b. m.: (Nowość) „Ten Trzeci".
Wtorek 30 b. m.: „Ten Trzeci".

Repertuar „Nowości".

Niedziela 28 b. m.: Po poł. „Polska krew"; wieczorem „Księżniczka dolarów".
Poniedziałek 29 b. m.: „Prymas cyganów".
Wtorek 30 b. m.: „Prymas cyganów".

Z głęb n morskich.

Do głębin morskich ludzkość, wiedziona bądź ciekawością, bądź chciwością, od dawna już się zapuszczała. W Iliadzie Patroklos, opisując upadek woźnicy Hektora, przyrównuje go do ruchów nurka, uganiającego za ostrygami. Podczas oblężenia Syrakuz, jak opowiada Tucydydes, używano nurków, celem podpiłowania zapór, jakie oblężeni pobudowali pod wodą, by niedopuścić okrętów greckich do portu, a o Aleksandrze Wielkim wiemy, że zstąpił w głębiny morskie w machinie, nazwanej „Kolimpha", która chroniła od przemoknięcia i przepuszczała światło. Podobną zaś machinę, widocznie na nowo wynalezioną — bo wynalazki nieraz w dziejach giną i odżywają — przedstawiano w r. 1538 wobec króla, dworu hiszpańskiego i wielotysięcznych tłumów: dwóch Greków zstąpiło do morza w „wielkim kotle", umocowanym na linie, a zwróconym otworem ku dołowi. Ludzie ci weszli do kotła z zapalonemi pochodniami, a po wyjściu z morza nietylko byli zupełnie suchymi, lecz i pochodnie, które trzymali w rękach, paliły się, jak przedtem.

W czasach obecnych widok ludzi, nawet żywych i włóczących się po dnie morskiem nie dziwi już z pewnością żadnego mieszkającego tam potwora. Jedni nurkowie, jak n. p. poławiacze pereł na Ceylonie lub gąbek na Morzu Śródziemnem, idą tam pieszo, to znaczy bez żadnych szczególnych przyrządów, inni znowu zapuszczają się w głębiny przybrani w odpowiednie ubranie i okrycie hełmem, który im pozwala zapomocą rur łączyć się ze światem zewnętrznym i korzystać z jego atmosfery. Pierwsi idąc z gołą niejako pięścią do walki z olbrzymiem ciśnieniem wody, wzmagającem się szybko w miarę rosnącej głębokości — ponad jedną atmosferę na każde dziesięć metrów głębi — dosięgają dna nie głębszego nad jakie 50 metrów, jak gąbczarze morza Śródziemnego, przyczem nie zdołają przebywać bez oddechu dłużej pod wodą, nad jakie dwie minuty. Ci zaś nurkowie, którzy się zaopatrują w odpowiednie przyrządy i ubrania, pracują tam oczywiście znacznie dłużej i zapuszczać się mogą na większe głębiny. Jeden na przykład z rekordów głębokości, mianowicie 182 stopy, czyli niespełna 60 metrów, osiągnął nurek hiszpański Erostarbe, wyciągając stamtąd z rozbitego parowca około Cape Finisterre, 9.000 funtów angielskich w sztabach srebrnych, a w próbach i dalszych usiłowaniach, czynionych przez admiralicyę angielską nad sposobami, by osiągnąć większe głębiny, któreby dozwoliły wyrwać z dna morskiego te niezmierne skarby złota i srebra, jakie tam w szczątkach rozbitych parowców leżą pogrzebane, zapuszczono się aż do 210 stóp pod powierzchnią morza, to znaczy tam, gdzie panuje ciśnienie blisko ośmiu (7.7) atmosfer. Głębia to więc znaczna, ale jakże znikomo mała wobec owych dziesięciu kilometrów, na jakie ludzie potrafili się wzbić w powietrze!

Mimo więc prac i usiłowań, tak długo, bo z górą trzydzieści wieków trwających, nie zdołano sięgnąć, jak tylko na najpłytsze miejsca oceanów. Lecz już i stamtąd wydobył umysł ludzki poznanie wielu niezmiernie ciekawych faktów, a opisy nurków z ich podwodnych przeżyć budzić będą zawsze żywe zainteresowanie. To też i te kilka nowych szczegółów, jakie doświadczony i często pod powierzchnię morza zapuszczający się angielski nurek G. Damant podaje z własnego doświadczenia w jednym z najnowszych zeszytów znanego londyńskiego przyrodniczego pisma „Nature", zająć muszą każdego miłośnika przyrody.

W głębokości 20 sążni pod powierzchnią morza usiłował Damant powtórzyć zjawisko, które wykrył i opisuje znany angielski przyrodnik sir Ray Lankester, że mianowicie z kawałków kwarcu, uderzanych o siebie, także i pod wodą wydobywają się żywe iskry. I rzeczywiście, nawet w takiej głębokości z kawałków kwarcu wyskakiwały przy uderzeniu iskry, których jednak światło z powodu absorbcyi wody morskiej, nie rozchodziło się daleko. Bo woda morska w tej głębokości posiada dziwne optyczne własności. Jeżeli mianowicie nurek skaleczy się w rękę, z rany wypływa krew, to krew ta nie ma wcale barwy czerwonej, lecz jest czarna, tak, że zdaje się, jak gdyby z ręki płynęły strugi czarnego atramentu. A nawet gdy dalej od miejsca upływu krew się miesza z wodą, powstają obłoki ciemne krwi, łatwo dające się odróżnić od wody morskiej, lecz i w tych obłokach nie można dostrzedz ani śladu czerwoności, lecz raczej tylko barwę niebieskawą. Zjawisko to możnaby wyjaśnić w ten sposób, że przez grube warstwy wody morskiej promienie czerwone światła słonecznego nie przechodzą, doznają w wodzie absorbcyi, a więc nie może krew mieć barwy czerwonej, bo jej w tem świetle podmorskiem wogóle nie ma, a stąd nic dziwnego, że nie tylko krew płynąca, lecz i zadraśnienie na skórze wyglądała jak czarna plama. Ale jak wobec tego wyjaśnienia tłómaczyć sobie fakt inny, że chociaż krew jest barwy czarnej, to jednak w tych samych głębokościach, tuż obok znajdujący się krab morski (C. pagurus) posiada taką samą piękną barwę czerwoną, jaką ma i na pokładzie okrętu.

Bardzo interesującą jest walka, którą nurek pod wodą będący, ustawicznie staczać musi z ciśnieniem wody. Ubranie jego jest, jak wiadomo, wydęte, wypełnione powietrzem, połączone wężem z pompami powietrznemi, znajdującemi się na pokładzie statku, tak, że za pomocą kurka może nurek dowolnie zmieniać ciśnienie tego powietrza. Ten właśnie kurek musi on mieć ciągle na pieczy i tak nim manewrować, by ciśnienie powietrza wewnątrz ubrania nurkowego równało się i ciągle równoważyło z ciśnieniem, jakie nań wywiera z zewnątrz woda. W chwili bowiem, w której ciśnienie to byłoby mniejsze, niż ciśnienie wody otaczającej, woda zgniecie ubranie i nurka, gdyby zaś było większe, to ubranie całe pod wpływem znajdującego się w niem powietrza rozedmie się, tak, że może pęknąć.

Ale nietylko nurek ma taką walkę ciągłą z ciśnieniem do staczania — zmuszone do niej są ustawicznie wszystkie ryby, opatrzone pęcherzem powietrznym, czyli tak zwaną popularnie „duszą". Tylko, że u nich nie ma kurka do owego pęcherza, lecz zato istnieje urządzenie fizyologiczne, które rybie pozwala albo zanurzać się głębiej w wodzie, albo też wypływać ku górze. Biada jednak biednej rybie, gdy utraci kontrolę nad swym pęcherzem, albo raczej nad ciśnieniem zawartego w niem powietrza. Takiemu niezmiernie kłopotliwemu, a często nawet śmiercią kończącemu się wypadkowi, ulegają ryby, znajdujące się w bliskości miejsca, w którem wybuchła podwodna mina. Po takim wybuchu, jak pisze Damant, widzieć można na powierzchni wody mnóstwo ryb. Jedne z nich żywe jeszcze, ale ogłuszone i jakby ogłupiałe, wypłynęły na powierzchnię morza, bo stale lub przynajmniej w chwili wybuchu był ich pęcherz przystosowany do znacznej głębi, a więc miał powietrze o prężności kilku atmosfer, a teraz znalazłszy się w otoczeniu o ciśnieniu jednej atmosfery, doznają biedne ryby gwałtownego rozdęcia pęcherza i albo giną z wewnętrznego krwotoku, albo też pływają beznadziejnie, nieumiejąc opanować ciśnienia wewnętrznego powietrza, które rozpiera i przedostaje się do naczyń krwionośnych i serca, powodując chorobę podobną do tej, jakiej nabawia się człowiek na znacznych wysokościach. Te zaś ryby, których pęcherz pękł w chwili wybuchu, spadają martwe na dno morskie.

Wśród jednych ryb i drugich, to jest tak na

Nauka, literatura, sztuka.

STANISŁAWA IWAŃSKA: „Pocałunki i śnieg". Poznań, 1920. Skład główny Gebethner i Wolff. Str. 80.

„Mam cel w życiu nader prosty:
z róż, co los mi ściele wiernie,
pousuwać wszystkie ciernie
i złośliwe minąć osty...

I znam jedną tylko wiarę,
tę, co zamiast cierpieć, szlochać,
każe kochać, kochać, kochać
i rozkoszy spełniać czarę".

Oto credo poetyckie i życiowe autorki. Po takiem wyznaniu nie dziwi nas płytki ton, powierzchowny nastrój i brak głębszej myśli w cudnych niejednokrotnie pod względem formy utworach. Poetka powiada jednak: „Pieśni moje, to jeszcze nierozwinięte kwiaty". Zgódźmy się na to określenie i oczekujmy bogatszego w treść zbiorku. B.

DR WŁADYSŁAW KUBIK: „Ogrodnictwo w nowej Polsce". Lwów, 1920. Nakład Macierzy Polskiej. Str. 176. Rycin 53.

Znany chlubnie w kołach miłośników ogrodnictwa artysta-ogrodnik, Dr Władysław Kubik, zebrał w dużą broszurę swoje poglądy, wskazówki i umiłowania popularyzowane przez szereg lat żywem słowem i artykułami dziennikarskimi. Rzecz napisana ze znajomością specyalisty i z umiłowaniem, na jakie zdobyć się może tylko prawdziwy artysta. O bogactwie treści niech świadczy spis rozdziałów: Ogrodnictwo społeczne w nowej Polsce, Małe ogródki, Ogrody działkowe, Miasta-ogrody, Warzywnictwo w miastach, Sadownictwo w miastach, Ogrodnictwo ozdobne, Kwiaty w życiu miasta, Nowoczesne cmentarze. Książka zasługuje na jak największe rozpowszechnienie, co ułatwione jest i niezwykle niską ceną wydawnictwa, wynoszącą 17 mk. 50 fen. B.

ZOFIA NIEMOJEWSKA: „Dziady drezdeńskie jako dramat chrześcijański". Warszawa, 1920. Nakładem Andrzeja Niemojewskiego. Stron 102.

„KU PRZEPAŚCI". Rozważania na temat naszej polityki gospodarczej, przez Bohdana Straszewicza i Zygmunta Straszewicza. Warszawa, 1920. Stron 40.

KONKURS NA BROSZURĘ DLA ŚLĄZAKÓW. Sekcya plebiscytowa Polskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny podaje do publicznej wiadomości, że celem wyznaczenia sędziów do oceny rozpraw, traktujących o korzyściach ekonomicznych z połączeniem Śląska polskiego z Polską, zwróciła się z prośbą do Towarzystwa ekonomistów i statystyków polskich w Warszawie o wyznaczenie sędziów konkursowych. Towarzystwo uprzejmie delegowało do oceny prac konkursowych pp. Stefana Dziewulskiego i Edwarda Rozego.

Jednocześnie Sekcya przypomina, że ostateczny termin do nadsyłania rozpraw konkursowych Polskiemu Towarzystwu pomocy ofiarom wojny (Szpitalna 6) upływa w dniu 8 grudnia r. b. i że nagroda konkursowa przeznaczona przez Sekcyę, wynosi 4000 marek.

Tajemnicza sprawa.

Swego czasu silnie zaintrygowała opinię publiczną wojskowa rewizya w klasztorze we Włodzimierzu Wołyńskim za polskiemi insygniami królewskiemi. Wywieziono stamtąd do Warszawy jakieś skrzynie.

Sprawa ta znalazła onegdaj oddźwięk w sejmowej komisyi wojskowej. Na wniesioną interpelacyę odpowiadał minister spraw wojskowych gen. Sosnkowski.

Wedle oświadczenia ministra, podczas rewizyi w klasztorze insygniów nie znaleziono. Aby zaś przerwać poszukiwania, czynione wciąż przez ludzi interesujących się sprawą przechowywania cennych pamiątek, zrobiono w Warszawie z zachowaniem zupełnej tajemnicy skrzynie i tajnie skrzynie te przewieziono do Włodzimierza, następnie wywieziono je stamtąd po przeprowadzeniu rewizyi. Dalej wyjaśnia p. minister, że rewizya przeprowadzona była z polecenia ministra spraw wojsk., a nie Naczelnego Dowództwa i że wtajemniczony był zarówno proboszcz, jak i władze miejscowe.

Po dłuższej dyskusyi postanowiono, aby zwrócić się do biskupa Dubowskiego o wyjaśnienia, czy rzeczywiście był o czynach ministra wojny poinformowany. Poseł ks. Wróblewski dodał, iż widział piśmienne zeznania proboszcza parafii włodzimierskiej, w którem ten twierdzi, że poszukiwania były prowadzone w ścisłej tajemnicy i pomimo nalegań z jego strony zbyto go odpowiedzią wymijającą.

Okazuje się, że odpowiedź p. ministra sprawy zupełnie nie wyjaśniła. Opinia publiczna domagać się będzie jednak rozwiązania zagadki, a komisya wojskowa winna dołożyć wszelkich starań, aby do tego rozwiązania doprowadzić.

Najbardziej zaś dziwić musi każdego owa historya ze skrzyniami, zrobiona — według oświadczenia min. Sosnkowskiego — w tym celu, aby „odstręczyć od poszukiwań ludzi interesujących się sprawą przechowywania cennych pamiątek".

Nam się wydaje, że raczej odwrotnie — należałoby zachęcić do takich poszukiwań ludzi interesujących się i znających na tych sprawach. Jeżeli zaś chodziło o usunięcie od tych poszukiwań ludzi niepowołanych, można było to załatwić wprost ustanowieniem straży nad klasztorem, lub innym, nie tak egzotycznym i tajemniczym, jak owa historya ze skrzyniami sposobem.

Wreszcie do wyjaśnienia pozostają jeszcze sprzeczności między oświadczeniem min. Sosnkowskiego a posła ks. Wróblewskiego.

Uwagi na czasie.

Kościół a państwo.

Próżne są wysiłki ludzi odpowiedzialnych za kierunek państwa, jeśli usiłują wprzągnąć Kościół katolicki w rydwan polityki państwowej, a raczej uzależnić Kościół od państwa.

Zadanie i cel Kościoła są inne, niż zadanie i cel państwa. Zadaniem i celem Kościoła jest prowadzenie ludzi do zbawienia przez nieomylny wykład nauki Chrystusowej i kierowanie obyczajów ludzi na tory zdrowego rozumu i wiary. Cel Kościoła jest duchowy i wyższy o całe niebo od celu państwa, które ma normować życie materyalne obywateli.

Choć Kościół władzy świeckiej nie wykonuje i wykonywać nie chce, to jednak musi być duszą działania władzy świeckiej, bo przecież w skład państwa wchodzą istoty rozumne, złożone z duszy i ciała. Państwo nie może rościć sobie prawa do mieszania się w sprawy Kościoła, gdyż to nie należy do jego kompetencyi, ale powinno mieć we czci prawa Kościoła.

Kto nie trzyma się nauki Kościoła, nie jest pożyteczny i państwu. Złodziej, paskarz, zbój, morderca, samobójca, uwodziciel, kłamca, pyszałek, chciwiec, krnąbrny, nieuczciwy, niesprawiedliwy — to wszyscy nie liczący się z nauką Kościoła. Nie przynoszą oni pożytku i państwu. Skoro państwo wydaje ustawy przeciwne Kościołowi, utrudnia wpływ Kościoła na dusze ludzi, a tem samem sobie szkodzi. Nikt nie zaszkodzi Kościołowi, jako takiemu, gdy chce wpływ jego ograniczyć, ale szkodzi społeczeństwu i powinien być przez rozsądnych członków społeczeństwa do porządku i odpowiedzialności powołany.

Nie rozdział więc Kościoła od państwa, ale zespolenie się z duchem Kościoła ma być dewizą dbałego o siebie narodu i państwa.

Kościół składa się z ludzi, a kapłani są też ludźmi i żyć muszą. Musi więc Kościół mieć zapewnienie utrzymania dla pracowników swoich. Gdyby Bóg posyłał do ludzi aniołów dla nauczania i gdyby nie żądał od ludzi publicznego nabożeństwa, możeby dało się pojąć Kościół bez środków materyalnych. Ale tak nie jest.

Wojna podkopała moralność publiczną i prywatną, a z nią porządek wśród jednostek i narodów. Trzeba dążyć do uzdrowienia tego stanu rzeczy. Nie pomoże nam żadne ustawodawstwo, jeśli bojaźń Boża nie zapanuje w państwie i rodzinie. Kościół nie może być zależnym od państwa, lecz państwo zasady swoje musi uzgodniać z zasadami Kościoła.

Trzeba odrazu wejść na drogę prawdziwie racyonalną: zgodnej pracy Kościoła i państwa w swoim zakresie, tak, aby obie te społeczności, nawzajem się wspierając, cel swój osiągnęły. KS. J. M.

Wiadomości polityczne.

— Posłowie śląscy wnieśli w Sejmie interpelacyę w kwestyi rozstrzygnięcia sprawy Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy przez Radę Ambasadorów, w której stwierdzają, że przedstawicielstwo rządu polskiego w Paryżu podpisało właściwie dwie decyzye Rady ambasadorów w sprawie granicy polsko-czeskiej: jedna z 25 lipca, podpisana została przez hr. Zamoyskiego, a druga z 28 lipca b. r., przez p. Paderewskiego i że pierwsza z tych decyzyj, jakkolwiek również krzywdząca Polskę, nie była jednak w tym stopniu niekorzystna, co decyzya druga z 28 lipca. Interpelanci zapytywali p. ministra spraw zagranicznych, kto właściwie podpisywał imieniem rządu polskiego zgodę na rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów: hr. Zamoyski, czy p. Paderewski, czy też obaj byli upełnomocnieni do podpisywania tej umowy. Interpelacya posłów śląskich nie doczekała się dotąd odpowiedzi.

Uchwała klubu N. Z. L.

Warszawa. P. A. T. Wczoraj klub N. Z. L. powziął następującą uchwałę: Klub N. Z. L. wyraża zadowolenie, że przesilenie zostało zażegnane i że nie istnieje. Równocześnie klub oświadcza się za utrzymaniem dotychczasowego charakteru gabinetu, jako rządu koalicyjnego i żąda, aby zapowiedziane przez prezydenta ministrów zmiany w składzie gabinetu były przeprowadzone zgodnie z koalicyjnym charakterem rządu. Wreszcie klub N. Z. L. oczekuje, że rząd w najbliższych dniach, zgodnie z zapowiedzią prezydenta ministrów, przedstawi wszystkim innym stronnictwom, które wzięły w lipcu udział w utworzeniu rządu, program polityki państwowej.

POSTULATY KLUBÓW.

Warszawa. P. A. T. Dzienniki dzisiejsze podają: **Wszystkie kluby sejmowe domagają się wykonania ustawy o pożyczce przymusowej, a także, aby inwestycye kapitałów zagranicznych dokonane były z zabezpieczeniem interesów społecznych państwowych polskich.**

O NOWYM MINISTRZE SKARBU.

Warszawa. P. A. T. W związku z nominacyą nowych ministrów „Kuryer Poranny" pisze: Z uczuciem ulgi i zadowolenia witana będzie nominacya p. Steczkowskiego na ministra skarbu, jako pierwszorzędnej i fachowej siły. Ciężkie jego zadania ułatwi mu jednak powszechne, nietylko w kraju, ale i za granicą, zaufanie do jego wielkiej znajomości rzeczy, ogromnego doświadczenia i wielkiego rozumu i żelaznej pracy.

Min. Skulski pozostaje.

Warszawa. P. A. T. Dzienniki podają: Klub N. Z. L. powziął następującą uchwałę: W związku z przesileniem gabinetowem p. minister spraw wewnętrznych, zasiadający w rządzie ze strony N. Z. L. zwrócił się do tego klubu z zamiarem wystąpienia z gabinetu, celem podjęcia politycznej pracy w stronnictwie. Klub N. Z. L. po odbyciu w tej sprawie posiedzenia 26 b. m., uchwalił rezolucyę, wyrażającą panu ministrowi Skulskiemu, jako przedstawicielowi stronnictwa i klubu N. Z. L. pełne zaufanie. Klub zwrócił się do niego, aby pozostał w gabinecie. Powyższą rezolucyę, uchwaloną na wniosek prezesa klubu, wręczył p. Dubanowicz min. Skulskiemu, który ulegając życzeniu klubu, zgodził się na pozostanie w gabinecie.

OBRONA PRAW NARODÓW.

Warszawa. P. A. T. Pisma dzisiejsze donoszą: Dn. 25 b. m. odbyło się pod przewodnictwem Wacława Sieroszewskiego posiedzenie Towarzystwa obrony praw narodów. Referat wygłosił Downarowicz, który zaznajomił zebranie z działalnością i zadaniami biura międzynarodowego obrony praw narodów w Genewie, którego jest jednym z członków założycieli. W ciągu dyskusyi podkreślono niezbędność utworzenia znajdującego się w związku z tem biurem Towarzystwa polskiego, które za jego pośrednictwem mogłoby informować opinię publiczną.

Tajny układ niemiecko-czeski.

Praga. (East Express). W tutejszych kołach komunistycznych twierdzą, że zmianę stanowiska rządu czeskiego wobec obstrukcyi Niemców, oraz wobec antyniemieckich demonstracyi, spowodował min. spraw zagranicznych dr. Benesz, po nawiązaniu ścisłych stosunków dyplomatycznych z Berlinem. O charakterze tych stosunków mówił znany przywódca komunistów, dr. Smeral na tajnem posiedzeniu komunistycznem w Ołomuńcu, twierdząc, że między **rządem niemieckim a czeskim zawarty został tajny układ,** zobowiązujący Niemcy do **zbrojnej pomocy Czechom w razie napadu Polaków na Śląsk Cieszyński, a Czechów do pomocy Niemcom w razie zaatakowania Górnego Śląska.** W Katowicach znajduje się tajne czeskie biuro informacyjne pozostające w ścisłych stosunkach z władzami niemieckiemi.

Socyaliści wobec rządu czeskiego.

Praga. (East Express). W przyszłym tygodniu ukończą się w Zgromadzeniu narodowem debaty w sprawie budżetu. Rząd dla uzyskania większości rokuje ze wszystkiemi stronnictwami. Soc. demokraci gotowi są poprzeć rząd, jednak pod pewnymi warunkami. Jednym z warunków jest ustąpienie ministra aprowizacyi Pruszy, któremu zarzucają nieporządne i niesprawiedliwe prowadzenie gospodarki. Soc. demokraci przypuszczają, że żądania ich będą przyjęte, poczem przyjdzie do rekonstrukcyi gabinetu.

Zaprzestanie obstrukcyi niemieckiej.

Praga. (East Express). Onegdajsze posiedzenie Zgromadzenia narodowego miało charakter nadzwyczaj spokojny. **Niemcy zaprzestali dotychczasowych obstrukcyi,** przemawiali pokojowo za współpracą z Czechami. Ustawy o zapomogach dla urzędników państwowych przyjęto wszystkimi głosami po odrzuceniu wniosków przeciwnych. Za rezolucyą domagającą się zapomóg dla duchowieństwa głosowały wszystkie stronnictwa mieszczańskie. Rezolucya uzyskała większość głosów.

Konferencya premierów Anglii i Francyi.

Paryż. P. A. T. Pierwsza konferencya obu prezydentów gabinetów, w której wzięli udział Paweł Cambon, Bertelot, Bonar Law i lord Curzon odbyła się w Londynie w piątek. Ujawniła ona **najserdeczniejszą zgodę w układach.** „Petit Parisien" podaje oświadczenie premiera Leyguesa, który pojechał do Londynu nietylko celem dysputowania nad położeniem w Grecyi, ale także z powodu innych spraw, odnoszących się do obu krajów. Leygues potwierdził, że obaj prezydenci gabinetu dążą do zupełnego porozumienia z przedstawicielem Włoch Sforzą, którego odjazd z Rzymu jest sygnalizowany. Dalej podaje „Petit Parisien", że Lloyd George szczegółowo wyłożył argumenty, które skłoniły go do obrania polityki wyczekiwania. Prawdopodobne jest, że do Londynu przybędzie prezydent gabinetu greckiego Rhallys, celem naradzenia się z sojusznikami.

Londyn. (East Express). Konferencya Leyguesa z Lloyd Georgem doprowadziła do ustalenia nowego programu polityki militarnej i finansowej państw sprzymierzonych w stosunku do Grecyi i Turcyi. Prawdopodobnie **Venizelos przyśpieszy swoją podróż do Londynu, aby uczestniczyć w obradach premierów angielskiego i francuskiego.**

Lloyd George przeciw interwencyi w Wilnie.

Londyn. (East Express). Lloyd George na interpelacyę Curzona odpowiedział, że twierdzenia ostatnich depesz iskrowych z Moskwy o zaczepnem stanowisku Polski, spotkały się z kategorycznem zaprzeczeniem ze strony polskiego rządu. Co się tyczy wypadków w Smoleńsku, werbowania jeńców do czerwonej armii, to rząd angielski otrzymał sprawozdanie, potwierdzające wiadomości ze źródeł polskich. Wszystkie punkty sporne są wszakże w tej chwili omawiane przez przedstawicieli Polski i Rosyi w Rydze. Major. Makensin zapytywał, czy prezydent gabinetu ma jakiekolwiek wiadomości o ofenzywie nieregularnych wojsk polskich, które zajęły Wilno i czy wobec grożącego niebezpieczeństwa rząd angielski przedsięwziął kroki, aby położyć koniec tej wojnie.

Lloyd George odpowiedział, że rząd polski urzędowo przeczy współdziałaniu z gen. Żeligowskim, który prowadzi w dalszym ciągu ataki przeciwko Litwinom. Komisyi Ligi narodów nie udało się jeszcze doprowadzić do zawieszenia broni. Rząd nie posiada żadnych wiadomości o konwencyi wojskowej między Łotwą a Litwą, wobec tego, że wszystkie wymienione sprawy przekazane są w ręce Ligi narodów. **Rząd angielski nie ma żadnych powodów do odosobnionej interwencyi.** Na oświadczenie posła Lamberta o doniosłości tej sprawy, jako dotykającej również inne państwa nadbałtyckie, Lloyd George odrzekł, że jest tego samego zdania, nie przestaje wszakże sądzić, że interwencya jakiegokolwiek bądź poszczególnego mocarstwa byłaby wielkim błędem.

ZNOWU ZAMACH W CORK.

Poldhu. P. A. T. Radio. W Cork wybuchła w jednym z warsztatów ponownie bomba. Dwie osoby zabite.

DEMONSTRACYE IRLANDZKIE W N. YORKU.

Poldhu. P. A. T. Radio. Z Nowego Yorku donoszą o poważnych demonstracyach sinnfeinistów. Pięć tysięcy sinnfeinistów opanowało Unionclub, ponieważ nie chciano z gmachu tego usunąć chorągwi angielskiej i pozostawało tam przez dwie godziny.

Socyaliści przeciw bolszewizmowi.

Paryż. P. A. T. Radio. Nadzwyczajny międzynarodowy kongres syndykalistów w Londynie postanowił we czwartek zerwać stosunki z trzecią międzynarodówką w Moskwie. Uchwalono rezolucyę protestującą przeciw bolszewickim oszczerstwom i zaprzeczającą bolszewikom prawa przemawiania nietylko imieniem międzynarodowej federacyi syndykatu, ale nawet imieniem proletaryatu rosyjskiego. Rezolucya została przedłożona kongresowi przez komisyę, której referentem był Dismutlin i została przyjęta znaczną większością głosów.

PROJEKT KONSTYTUCYI PRUSKIEJ.

Nauen. P. A. T. Radio. Pruskie zgromadzenie narodowe przyjęło w trzeciem czytaniu projekt konstytucyi.

AKCYA HOOVERA NA RZECZ ŻYWIENIA DZIECI.

Wiedeń. P. A. T. Biuro koresp. donosi z Paryża: „Chicago Tribune" donosi, że przewodniczący nowej amerykańskiej akcyi ratowania dzieci w środkowej i wschodniej Europie, Hoover, oświadczył, że przedstawiciele poszczególnych organizacyi doszli do przekonania, iż tylko zjednoczona działalność całego narodu amerykańskiego może zapobiec katastrofie. Wszystkie stany amerykańskie powinny przedsięwziąć zbieranie składek.

OD REDAKCYI. Z powodu przerwania połączenia telefonicznego z Wiedniem i Warszawą, w ciągu dnia wczorajszego wiadomości z P. A. T., ani od naszego korespondenta warszawskiego nie otrzymaliśmy.

Wiadomości gospodarcze.

NA TARG od 20 do 26 b. m. spędzono buhajów 142, wołów 109, krów 205, jałówek 240, cieląt 472, kóz i baranów 19, nierogacizny 1156, razem 2343 zwierząt. Płacono za jeden centnar metryczny żywej wagi: buhaje od 3000—4700 mk.; woły od 4500—5600 mk.; krowy od 2500—4800 mk.; jałownik od 3000—5000 mk.; cielęta od 4000—5500 mk.; nierogaciznę od 7500—9500 m.; żywej wagi nierogaciznę od 9000—13.200 mk. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na konsumcyę miejscową 2343 sztuk.

W porównaniu ze spędami w przeszłym tygodniu było więcej 165 sztuk bydła, 4 barany i 139 świń, zaś 18 cieląt mniej, czyli 139 sztuk więcej.

WYKAZ GIEŁDY W KRAKOWIE

z dnia 27 Listopada 1920 r. L. 269.

	Płacono	Żądano	Transakcye
Waluty i dewizy:			
Dolary St. Zj.	—·—	—·—	—·—
„ kanadyjskie	—·—	—·—	—·—
Franki francuskie	—·—	—·—	—·—
„ belgijskie	—·—	—·—	—·—
„ szwajcarskie	—·—	—·—	—·—
Funty szterlingi	—·—	—·—	—·—
Marki niemieckie	—·—	—·—	—·—
Korony austryackie	—·—	—·—	—·—
„ czecho-słowackie	—·—	—·—	—·—
„ szwedzkie	—·—	—·—	—·—
„ duńskie	—·—	—·—	—·—
„ norweskie	—·—	—·—	—·—
Lei rumuńskie	—·—	—·—	—·—
Liry włoskie	—·—	—·—	—·—
Marki fińskie	—·—	—·—	—·—
Floreny holenderskie	—·—	—·—	—·—
Ruble carskie po 500 rb.	—·—	—·—	—·—
„ „ 100 „	—·—	—·—	—·—
„ dumskie „ 1000 „	—·—	—·—	—·—
Papiery lokacyjne:			
4% Poż. kraj. R. 1893	82·—	84·—	—·—
4% „ „ szkolna R. 1900	82·—	84·—	—·—
4½% Poż. kraj. z r. 1913	85·—	87·—	—·—
4½% „ „ „ 1914	88·—	90·—	—·—
4% Poż. m. Krakowa z r. 1909	90·—	92·—	—·—
4% „ „ Lwowa	76·—	79·—	—·—
4½% Obl. kom. Banku kraj.	87·—	89·—	—·—
4% „ „	80·—	82·—	—·—
4% „ kolej.	73·—	80·—	—·—
4½% Listy zast. Banku kraj.	96·—	98·—	—·—
4% „ „	93·—	95·—	—·—
4½% „ „ Banku hipot.	95·—	97·—	—·—
4% „ „ „ 60 l	90·—	92·—	—·—
4½% „ „ Bku Gal. dla han. i prz.	93·—	95·—	—·—
4½% „ „ Ziem. Banku Kred.	94·—	96·—	—·—
4½% „ „ Tow. Kredyt. ziem.	104·—	106·—	—·—
4% „ „ „	94·—	96·—	—·—
Akcye bankowe:			
Polski Bank Przemysłowy	650·—	700·—	—·—
Bank Hipoteczny	690·—	720·—	—·—
„ Małopolski	600·—	650·—	—·—
Ziemski Bank Kredytowy	400·—	440·—	—·—
Powszechny Bank Kredytowy S. A.	200·—	—·—	—·—
Bank Ziemski dla Krosna, Łańcut	—·—	—·—	—·—
Bank Handlowy w Warszawie	—·—	—·—	—·—
Bank Komercyalny	—·—	—·—	—·—
Wiedeński Bank Związkowy	—·—	—·—	—·—
„Merkur" T. A. Bank i Kantor wym.	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Powszechny Bank Obrotowy	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Wiedeński Bank Unionbank	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Akcye Tow. handl. i przem.:			
Polskie Tow. handlowe i II em.	656·—	710·—	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Zieleniewski	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible] fabryka maszyn rol.	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Fabr. Portland-Cementu Szczakowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Gal. akc. Zakłady Górnicze Siersza	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„Tepege" Tow. dla przeds. górnicz.	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Karpackie Towarzystwo naftowe	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Akcyjne Tow. naftowe „Galicya"	[illegible]	[illegible]	[illegible]
A. T. dla przem. el. kabl. (B. Fanto)	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Polska Nafta	1850·—	1950·—	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„Olkusz" T. A.	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Fabr. przetwor. Unsz. w Trzebini	[illegible]	[illegible]	[illegible]

powierzchni morza, jak i na dnie jego, uganiają żywo i bogaty łup zbierają żarłoczne „ryby psy", na metr i więcej długie. Kpią one sobie ze wszystkich wybuchów, bo nie posiadają wcale pęcherza pławnego i nie są narażone na skutki gwałtownej zmiany ciśnienia. Nieraz też tuż po wybuchu, prawie na samem jego miejscu, można wśród zgliszczów podwodnych widzieć ryby te z łupem w pysku, albo pływające. Zapewne podczas wielkiej wojny, która gwałtownymi wybuchami wstrząsała nietylko przestwory powietrzne, ale i głębie morskie, życie tych rabusiów morskich było bardzo wygodne i łatwe, to też pewnie one wyczekują z upragnieniem „rewizyi" pokoju wersalskiego.

Istniało w starożytnem Rodos prawo, że nurek, który z pod wody wydostał skarby i przedmioty wartościowe z rozbitych okrętów, otrzymywał dziesiątą część wartości zyskanej, gdy ta głębia wynosiła tylko dwa łokcie; w miarę zaś rosnącej głębi i nagroda jego wzrastała: z przedmiotów wyciągniętych z głębokości ośmiu łokci (około 4 metry), otrzymywał trzecią część, z głębokości szesnastu łokci połowę. Dzisiejsi nurkowie, przy bardzo udoskonalonych przyrządach, tak wielkiego wynagrodzenia nie otrzymują, bo np. nurek, pracujący nad odzyskaniem skarbów z zatopionych okrętów, otrzymywał przed wojną 3 do 5 szylingów na godzinę, w miarę głębokości i tylko 5% odzyskanej wartości. Ale gdyby który dotarł do głębin wielkich, na kilkaset metrów pod powierzchnię, wartoby mu dać wszystko, co tam znajdzie, choćby i całe skarby śpiącego na dnie „Titanic'a" i tylu, tylu innych okrętów, jakie ludzkość od wieków rok rocznie, jak gdyby jaki haracz przewoźny, składa na dnie mórz i oceanów — byle tylko za to opowiedział, co tam się w tych wodnych czeluściach dzieje, jakie tam życie i jakie zwyczaje, jakie zjawiska fizyczne i chemiczne. O tem wszystkiem domysły tylko snuć można, poparte nieco owymi połowami głębinowemi, jakich czasem w celach naukowych dokonywano. Ale jak opisano wyżej zjawisko krwi czarnej poucza, nawet i najdokładniejsza znajomość przyrody nie zdoła przewidzieć i wytłómaczyć wszystkiego, już w zwykłych mniej więcej warunkach, a cóż dopiero tam w tym świecie, gdzie panuje ciśnienie setek atmosfer i ciemność.

Opisuje Damant, że na dnie morza, w głębokości 20 sążni, działanie fal morskich jest bardzo jeszcze silne, tak, że wielkie kamienie są przerzucane jak piłki, i nieraz się trafia, że w ciągu kilku godzin burzy rozbijają one zupełnie zatopione na dnie okręty. Jednak, w owych kilkutysięczno metrowych głębiach żadna fala spokoju nie zamąci, ale mimo to młot chemiczny i fizyczny przyrody, jak wszędzie we wszechświecie, tak i tam, nie spoczywa ani na chwilę, niszczy i tworzy bez przerwy. Jak on kuje i co z pod niego wychodzi? Daremne wysiłki myśli ludzkiej: żeby to wiedzieć, trzeba tam być i widzieć. Ale to daleka jeszcze, a może i nie do przebycia droga.

KS. FELIKS HORTYŃSKI.

Z pracowni krakowskich malarzy i rzeźbiarzy.

IX.

U Ludwika Puget'a.

Stosunek rzeźby do malarstwa podobny jest poniekąd do stosunku, jaki zachodzi między poezyą epicką a liryką. Pierwsza z nich musi mieć sama w sobie zamkniętą, skończoną formę a treść o mniej, lub więcej, podniosłym nastroju, druga zaś co do formy jest o wiele swobodniejszą i co do treści posiada nieograniczoną dowolność. Wynika stąd, że rzeźbę cechuje pewne skrępowanie i powaga — bez względu nawet na temat — które wymagają od rzeźbiarza równomiernego skupienia się tak w kompozycyi, jak i w wykonaniu. A także i to trzeba mieć na względzie, porównując rzeźbę z malarstwem, że rzeźba — z wyjątkiem płaskorzeźby — daleko mniej opiera się na złudzeniu i „kłamstwie konwencyonalnem", niż malarstwo.

Toteż wykonanie przeciętnie dobrej rzeźby, choćby tylko np. biustu, jest zadaniem znacznie trudniejszem aniżeli namalowanie portretu, w którym malarz za pomocą tła i akcesoryów wywołuje dodatni efekt. Rzeźbiarz natomiast ma przed sobą tylko postać, względnie głowę ludzką, której dobre, lub złe wykonanie — bez żadnych ubocznych względów — wyrokuje o wartości dzieła.

Jeżeli zaś postać ludzka, dobrze wykonana przez rzeźbiarza, posiada — wzięta sama w sobie — bezwzględną wartość artystyczną, to cóż dopiero zwierzę, jeżeli rzeźbiarzowi udało się je odtworzyć tak, że jest prawdziwem dziełem sztuki. Modelując bowiem zwierzę, rzeźbiarz nie może operować temi kategoryami środków technicznych (miękkość ciała, wyraz twarzy etc.), jakich przy modelowaniu człowieka używa. On, odtwarzając w rzeźbie zwierzę, musi szukać intuicyjnie nowych dróg, przez obserwacyę odnajdywać w jego ciele piękne strony, uchodzące oka zwykłego śmiertelnika, a wreszcie wczuwać się — „sit venia verbo" — w duszę zwierzęcia, czyli ten stopień właściwego mu intellektu, który przejawia się w jego pewnych czynnościach i ruchach.

Z pomienionych względów uważam dobrego rzeźbiarza zwierząt za artystę, dla którego odtwarzanie postaci ludzkiej nie powinno przedstawiać zbytnich trudności.

Takim rzeźbiarzem jest Ludwik Puget, jeden z bardzo niewielu, którzy u nas modelują zwierzęta.

Kreśląc sylwetkę tego artysty nie dlatego wspomniałem na wstępie o modelowanych przez niego zwierzętach, jakobym je uważał za lepsze od ludzi przez niego modelowanych, lecz dla tego, ponieważ uważam go za doskonałego wykonawcę zwierząt, a temsamem skończonego rzeźbiarza.

Artysta ten należy do dość rzadko wystawiających. Obecna jego atoli wystawa zbiorowa w salach krakowsk. Towarzystwa Sztuk piękn., którą będę miał sposobność niebawem omówić, daje dokładne wyobrażenie o tem, co stworzył dotąd w rozmaitych działach rzeźby.

Z powodu tej wystawy pracownia jego narazie opustoszała. Ale i tak oglądałem w niej rzeczy, które, razem z dziełami, zgromadzonemi na wystawie zbiorowej, oraz z fotografiami prac rozprószonych po świecie, pozwoliły mi na wyrobienie sobie sądu o całości jego dorobku artystycznego.

Puget'a znamionuje przedewszystkiem zamiłowanie do szukania pięknej linii, mniej chodzi mu o bryłowatość. Umie także włożyć dużo wdzięku w biust kobiecy i w postać dziecka. Oglądałem, między innemi, w jego pracowni niewielką figurkę Dyany, stylizowaną w guście rzeźb francuskich z końca epoki renesansu. Rzecz to kapitalna w ujęciu i subtelnem wykonaniu. Dalej, jest wybornym obserwatorem zwierząt, których ruchy gwałtowne, lub więcej spokojne podchwytuje z wielką prawdą. Doskonale też charakteryzuje uwłosienie zwierząt, co w rzeźbie jest rzeczą niełatwą.

Pewien „wykwintny" — że tak się wyrażę — realizm jest wybitną cechą prac tego artysty, który jednak ostatnimi czasy zaczyna jak gdyby skłaniać się ku jakiemuś kierunkowi, przypominającemu ekspressyonizm. Skutek stąd jest ten, że na wystawie zbiorowej prac jego widzi się obok siebie rzeczy tak różne pojęciem i wykonaniem, iż niepodobna prawie uwierzyć, aby tensam rzeźbiarz był ich autorem.

To ciekawe pod wieloma względami „rozdwojenie" w poglądach na cele i środki rzeźby, nie wychodzi artyście na dobre. Odnosimy bowiem wrażenie, dokładniej oglądając to jego prace, które zdradzają wpływ teoryj ekspressyonistycznych, że to nie wynik wewnętrznego przekonania artysty, a raczej narzucony samemu sobie hołd dla kierunku, będącego najnowszym w sztuce.

I rzeczywiście, trudno przypuścić, by człowiek o tak wysokiej kulturze artystycznej, jak Puget, wolał, zamiast być sobą, zostać wyznawcą zasad, które są tej kultury negacyą.

Ma on zaś tyle własnych zasobów zdrowego talentu i wyrobionego smaku, że wystarczą mu one jeszcze na długi szereg lat, bez uciekania się do modnych dziwactw, będących wobec prawdziwej, nieśmiertelnej sztuki tem, czem jest bańka mydlana wobec kuli z marmuru.

J. TREPKA.

Nakładem Polskiej Spółki prasowej, Stow. zarej. z ogr. odpow, w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.